

ŚNIEŻNY POSĄG

Trzeba mieć umysł owładnięty zimą
Żeby spoglądać na mróz i gałęzie
Sosen pokryte twardym skrzepem śniegu;

I znosić zimno od dłuższego czasu
By widzieć igły nastroszone lodem
I ostrość świerków migoczących w dali

W styczniowym słońcu; i wcale nie myśleć
O strunie bólu drgającej na wietrze,
W szeleście paru ocalałych liści,

Którą wybrzmiewa cała okolica
Kiedy wypełnia się tym samym wiatrem
Który omiata to samo pustkowie

Dla tego który słucha pośród śniegu,
I, będąc niczym, nie widzi niczego
Prócz pustki wszędzie i pustki dokoła.

1923

Wallace Stevens
przełożył Piotr Zazula

Louise Glück

LAMENTACJE

1. *Logos*

Oboje trwali w bezruchu,
kobieta w smutku, mężczyzna wrastając
w jej ciało.

Ale bóg patrzył.
Czuli jak jego złote oko
wysyła kwiaty w krajobraz.

Któż mógł wiedzieć czego chciał?
Był bogiem i potworem.
Więc czekali. A świat wypełniał
się jego blaskiem,
jakby dla wyjaśnienia.

Daleko, w stworzonej przez siebie pustce,
odwrócił się do swych aniołów.

2. Nokturn

Las podniósł się z ziemi.
Nieszczęsny, tak bardzo spragniony
Bożej namiętności -

Byli teraz zwierzyną.
Leżeli w nieruchomym zmierzchu
jego zaniedbania;
ze wzgórz przyszły wilki, mechanicznie
przyciągane przez ich ludzkie ciepło,
przez ich strach.

Wtedy aniołowie ujrzeli
jak ich podzielili:
mężczyznę, kobietę i kobiece ciało.

Nad zmierzwiionymi trzcinami, liście wydały z siebie
powolne srebro jęku.

3. Przymierze

Ze strachu zbudowali dom
Ale dziecko wyrosło między nimi
gdy spali i gdy próbowali
znaleźć pokarm.

Położyli je na stosie liści,
małe odrzucone ciało
zawinięte w czystą skórę
zwierzęcia. Na tle czarnego nieba
ujrzeli potężny wywód światła.

Czasem się budziło. Gdy wyciągało ręce
zrozumieli że są matką i ojcem,
że nad nimi nie ma żadnej innej władzy.

4. *Polana*

Stopniowo, po latach,
sierść zniknęła z ich ciał
aż stanęli w jasnym świetle
wzajemnie obcy.
Nic nie było
tak jak przedtem.

Ich dłonie drżały, szukając
znajomych kształtów.

Nie mogli oderwać oczu
od białej skóry
na której rany widać było wyraźnie
jak słowa na kartce.

I z nic nie mówiących zieleni i brązów
w końcu podniósł się Bóg. Jego wielki cień
na chwilę przykrył śpiące ciała Jego dzieci.
I wskoczył do nieba.

Jak piękna musiała być wtedy
ziemia po raz pierwszy
oglądana z góry.

(1980)

MATCE

Było lepiej gdy byliśmy razem
w jednym ciełe.
Trzydzieści lat. Przez zielony
ekran twego oka
blask księżycy sączył się
w moje kości gdy leżałyśmy
w wielkim łóżku, w mroku,
czekając na ojca.
Trzydzieści lat. Ojciec dwoma
pocałunkami zamykał ci
powieki. A potem przyszła
wiosna i zabrała mi
tę absolutną
wiedzę nienarodzonych,
zostawiając ganek, na którym
stoisz przysłaniając oczy od światła,
lecz przecież to noc, księżyc
zakotwiczył w bukowej koronie,
okrągły i biały pośród małych
zębatek gwiazd:
Trzydzieści lat. Mokradła
rosną wokół domu.
Kolonie zarodników krążą
za storami, dryfują przez oczka
trzepoczącej siatki roślinności.

1975

Louise Glück

tłum. Piotr Zazula